

# SPRAWA

## DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2028

Rok I Nr. 19

NIEDZIELA 11 PAŹDZIERNIKA 1942

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

MARIAN SMOLIK

### ODMÓWIONY SZACUNEK

ZDARZENIE, KTÓRE PRZYTCZAM poniżej, opowiedział mi polski oficer sztabowy, szczęśliwie zbiegły z niemieckiej niewoli. Jako naoczny świadek, podał mi wszystkie szczegóły: datę, miejscowość, nazwiska, na jego prośbę jednak powstrzymać się muszę od ogłoszenia danych powyższych drukami.

Było to dokładnie trzy lata temu. Znaczny oddział wojsk polskich dalej walczył z Niemcami, mimo że Rosja zaatakowała nas równocześnie od wschodu, mimo że rząd, razem z Wodzem Naczelnym, wycofał się na terytorium Rumunii, mimo nawet kapitulacji Warszawy. Śmiertelnie znuzeni, otoczeni licniejszą kilkakrotnie armią wroga, wtedy dopiero pomyśleli o złożeniu broni, kiedy — dosłownie — zużyli już ostatni nabój z ładownicy. Niemiecki dowódca korpusu, w obliczu obu wojsk, zwrócił się, wyciągając dłoń, do dowódcy polskiego:

— Biliście się, panowie, po bohatersku — rzekł. — Pragnę uściskać rękę pańską, na dowód mojego szacunku i uznania.

Młody dowódca polski spojrział zimno, trzymając obie ręce przy sobie:

— Panie Generale — odparł. — Niemcy napadły Polskę zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny. Nic nie mieliście na usprawiedliwienie tego czynu, oprócz chęci zaboru i grabieży. Wojnę prowadziliście w sposób nie rycerski, mordując, dla postrachu, kobiety i dzieci. Nie mogę przyjąć uścisku ręki, którą mi pan podaje. . . .

✱

Wniknijmy głębiej w sens psychologiczny tego zdarzenia. General nie-miecki chciał mieć pełne zaspokojenie miłości własnej: być nie tylko zwycięzcą, ale zwycięzcą wielkodusznym. Z wysokości autorytetu moralnego, jaki nadała mu ośmiokrotna przewaga czołgów i dziesięciokrotna lotnictwa, pragnął haskawie uznać dzielność Polaków, którzy nie mieli już się czym bronić. . . .

I to właśnie zadowolenie z siebie samego, to poczucie tryumfatora, raczącego z wyżyny swej przynależności do wartości swym przeciwnikom, najniepodziwianiej zostały mu odebrane. Zobaczył nagle, że zdumieniem najgłębszym, że pochwały jego nie są czymś cennym, że o szacunek, którym zechciał obdarzyć, zwyciężeni nie zamierzają się ubiegać.

Ótóż jest faktem niezaprzeczonym, zawsze dowiadzaniami historycznymi stwierdzonym, że taka postawa właśnie — ze strony środowiska, w którym się żyje — jest zachowaniem się najbardziej raniącym i nie do zniesienia. Człowiek z łatwością ścierpi otaczającą go atmosferę nienawiści — może w niej znaleźć nawet dodatkowy pokarm dla swej psychy — póki uważa, że nienawiść ta łączy się z podziwem, z szacunkiem ukrytym ze strony tych, co ją żywią. Czego naprawdę wytrzymać trudno, to świadomości, że się jest pogardzonym — zwłaszcza, gdy ma się całą przemoc fizyczną po swej stronie, a przecież przemoc to okazuje się niezdolna do wzbudzenia uczucia poważania.

"I Niemcy są ludzie" — jak powiada Konrad Wallenrod do Halbana. Mimo systemu okrucieństw i terroru, tak bezlitośnie stosowanego w podbitych krajach, przedstawiciele okupantów nieraz zabiegają o nawiązanie jakichś stosunków towarzyskich z ich ludnością. Mimo pysznego odgradzania się, hoteli i restauracji "nur für die Deutschen" — karami najsurowsiymi starają się zapobiec, aby w okupowanych krajach nie opuszczano gromadnie kawiarni, skoro w nich zjawia się oficer niemiecki.

Wojna obecna jest "wojną nerwów." Nie tylko w tym sensie, że prowadzi się ją przy pomocy sztucznie częstokroć wywarzanych nastrojów i pogłosek, lecz i w tym głębszym znaczeniu, że dla jej wygrania potrzeba pełni sił, zarówno fizycznych, jak duchowych, i że ci będą zwycięzcami, którzy aż do końca lepiej potrafią utrzymać swą równowagę nerwową. Ótóż ów stan wyobcowania moralnego, poczucie że się jest nie tylko znienawidzonym, lecz wzgardzonym — ta atmosfera odmówionego szacunku, w

## RZECZPOSPOLITA

(O NIEKTÓRYCH CECHACH DAWNEJ PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ)

NIE SPOŚÓB DAĆ — W JEDNYM ARTYKULE — najpobieżniejszej nawet charakterystyki państwowości polskiej w ciągu jej tysiącletniego istnienia. Pragnę więc — na tym miejscu — zwrócić jedynie uwagę na kilka zagadnień najciekawszych i najistotniejszych które najbardziej rzucają się w oczy.

zostało recypowane przez dawne ustawodawstwo polskie. Prawo rzymskie nie zostało wprowadzone nigdy jako obowiązujące w dawnym państwie polskim. Jedyny wyjątek, jak mi się wydaje, który można by tu zacytować jako wyjątek, odnosił się do uprawnień rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

innymi uchronił naród polski od absolutyzmu państwowego w jakiegokolwiek formie. A dalej przez wpływ zasad chrześcijańskich przyczynił się do poszanowania przez ustawodawstwo polskie osobowości człowieka, stwarzając prawa wolnościowe dla jednostki w najrozmaitszych dziedzinach życia prywatnego i publicznego.

Przechodzimy w ten sposób do dalszej charakterystycznej cechy państwowości polskiej: systemu wolnościowego. Początkowo uprawnienia wolnościowe były stosowane z wyjątkowo, później zaczęto je ujmować w przywileje królewskie, bądź konstytucyjne.

Stosunkowo wcześniej, bo w roku 1430 została wypowiedziana zasada wolności osobistej "neminem captivabimus nisi iure victum": zagwarantowano wolność osobistą, narazie stosując ją do stanu szlacheckiego, później rozszerzając ją również i na stan mieszczański. Przez zagwarantowanie wolności i bezpieczeństwa osobistego wykluczono przede wszystkim t.zw. areszt prewencyjny. Uwięzienie, pozbawienie wolności mogło nastąpić jedynie na podstawie wyroku, wydanego po przeprowadzeniu przewodu sądowego. Uznano jednak wyjątek, jeżeli przestępca był schwytyany na gorącym uczynku zbrodni.

Powyszą zasadę wolności i bezpieczeństwa osobistego rozciągnięto również na dobra materialne, uznając nienaruszone ich posiadanie. Konfiskata dóbr mogła nastąpić jedynie po wydaniu odpowiedniego wyroku. Powstała więc, obok wolności osobistej, także i gwarancja nienaruszalności majątkowej.

Idea wolnościowa przejawiała się również w innej dziedzinie: wolności religijnej. Kiedy na Zachodzie Europy szalały walki religijne, dochodząc do największego napięcia, jak noc św. Bartłomieja, w Polsce przyjęto zasadę pokoju religijnego, tolerancji wyznaniowej. Z tradycji polskiej wyprowadzając zasadę szanowania cudzych przekonań, uchwaliła konfederacja warszawska w roku 1573 podstawy wolności religijnej. Odnosne postanowienie brzmi: "którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować stanowimy, a dla różnicy wiary i odmiany w kościołach krwi przelewać ani się poenować nie będziemy."

Na tej podstawie postanowiono wyeliminować wszelkie walki religijne. Każdy miał prawo wyznawania religii według swego sumienia. Zasada ta pięknie została wypowiedziana przez ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta: "Nie jestem królem waszych sumień."

Od wczesnych czasów państwowości polskiej, bo już od XII w. utrzymywała się zasada, że władca bez otrzymania zgody ze strony czynnika społecznego nie mógł nakładać na poddanych nowych podatków. Zasada ta była już od XIII w. wyrażana w przywilejach książąt dzielnicowych, aż wreszcie stała się ogólnie obowiązującą i ogólnie przyjętą: żadne nowe obciążenie obywateli nie mogło nastąpić, jak tylko przez uchwałę "Conventus Generalis" (sejmu walnego).

Równocześnie element społeczny uzyskuje coraz większy wpływ w dziedzinie ustawodawczej. Od statutów nieszwajskich z 1454 roku żadna nowa ustawa nie mogła się ukazać bez jego zgody. Sejmiki ziemskie stały się decydującym czynnikiem w dziedzinie ustawodawczej. W roku 1505 na podstawie ustawy "nihil novi" powstał centralny organ ustawodawczy "walny sejm koronny" na który sejmiki ziemskie posyłały swych przedstawicieli. W ten sposób powstał organ ustawodawczy rozciągający swoją kompetencję na całe terytorium koronne. Powstał system parlamentarny.

Ustalenie się wolnościowego systemu ustro-

jowego na ziemiach polskich pociągnęto za sobą dalsze konsekwencje.

Pod jego urokiem zrodziła się idea dobrowolnych unii, łączących z Polską szereg mniejszych państw w większy organizm państwowy celem obrony przed wspólnymi wrogami i wspólnego uczestnictwa w systemie wolnościowym.

Obie te myśli przewodnie przesuwają się przez teksty szeregu aktów unijnych. Unia horodelska w r. 1413 wyraźnie zaznacza że "chcąc tedy wymienione ziemie litewskie od napaści nieprzyjacielskich i zasadzek Krzyżaków i ich sprzymierzeńców a także innych wszelkich wrogów . . . zabezpieczyć . . . na wieczne czasy . . . z koroną Polską nierozdzielnie i nieodłącznie się jednoczymy." Podobnie tekst dokumentu stanów pruskich, które w r. 1454 wypowiedziały posłuszeństwo Krzyżakom, i oświadczyły, że jedynie król Polski jest ich władcą prawnym i panem stwierdza: "My Jan de Baysen, Augustyn de Schewe, rycerze, Gabryel de Baysen, Mikołaj de Wołkowo, sędzia tczewski, Wawrzyniec Czertiz chelmiński, Rutger de Birky toruński, Wawrzyniec Pilgrim elbląski burmistrz, Jan Kall brunsburski, Grzegorz Swach królewiecki, Mikołaj; Rodeman de Knypow, Wilhelm Jordan rycerz i Jan Meidburg gdańscy rajcy, pełnomocnicy, postawie konfederacji ziem pruskich, oznajmiamy, że . . . zważywszy ucisk szlachecki, uciemiężenia i pogwałcenie wolności, które od lat szeregu wycierpieliśmy od Krzyżaków pruskich — najnieuczciwiej, przeto chcąc temu złu zapobiec, z pouczenia umysłu ludzkiego, który zawsze ku lepszemu dąży, a o wolność woła i trzusi się dla niej, za wspólną naszą i wszystkiej naszej starszyny i wszystkich społeczności rycerskiej i przedniejszych mieszczan namową ostateczną i postanowieniem . . . ziemie nasze i nas samych do królestwa polskiego włączyliśmy, z nim zjednoczyliśmy, scallili i weń wcielili . . ."

Podobne motywy zawiera w r. 1561 akt inkorporacji Inflant (kraje bałtyckie): "Zygmunt August . . . oznajmujemy . . . Gdy Ziemia Inflancka . . . już od kilku lat potężnego wroga Moskwiciana orężem okrutnym, ogniem i spustoszeniami prawie do gruntu jest wyrwconą i zniszczoną, tak że ostateczny jej groźbił kres . . . dla czego Wm Pan Gotard, Zakonu Rycerskiego w Inflanciech Mistrz, szlachta, miasta i wszystkie stany i porządku . . . przez posły wielokrotne i listy, przekładali nam swoją kłeskę i niebezpieczeństwo najwyższe i wielu prośbami o pomoc i oparcie nas błagali. . . ."

Idea ta doprowadziła wreszcie do tego, że powstał między morzem Bałtyckim a Czarnym wielki organizm państwowy obejmujący przeszło 1.000.000 km.<sup>2</sup>. Powstał on nie dzięki podbojom, lecz dobrowolnym, dwustronnym porozumieniom. Porozumienia te posiadały tym większą wartość, że jako kontrahenci nie występowały dynastie panujące, które mogłyby były działać wbrew woli ludności, przeciwnie zaś przy zawieraniu unii decydującą rolę odegrał element społeczny. On to brał udział w rokowaniach, trwających nieraz czas dłuższy, on podpisywał dokumenty ułożone obopólnie.

Stąd zasada: równi z równymi, wolni z wolnymi doprowadziła do stworzenia organizmu państwowego wspólnej Rzeczypospolitej, która, jak okazało się, potrafiła sprostać tym celom, dla których została założona. Odpierała skutecznie przez kilka stuleci wszelkie napady zewnątrz, zarówno ze wschodu, jak i z zachodu. Była czynnikiem stabilizacji politycznej w tej części Europy, czego dowodem niech będzie chociażby ten fakt, że granica polsko-niemiecka od XV wieku aż do rozbiorów, przez z górą trzysta lat, nie podlegała prawie żadnym zmianom.



"Unia lubelska" Jana Matejki (fragment)

Jednym z bardziej znamienitych rysów dawnej państwowości polskiej był fakt, że porządek prawny w państwie opierał się przede wszystkim na prawie zwyczajowym. Prawo zwyczajowe, prawo niestanowione, podlegające ciągłej ewolucji, było podstawą, na której wyrastał ustroj dawnego państwa polskiego.

Element społeczny do tego stopnia był przywiązany do obowiązującego prawa zwyczajowego, że zwalczał wszelkie, zwłaszcza od XVI wieku coraz częściej pojawiające się tendencje do skodyfikowania prawa. Poza drobnymi próbami nie dopuścił do pojawienia się całkowitej kodyfikacji pisanej, która by miała zastąpić niestanowione prawo zwyczajowe. Kiedy na Zachodzie w państwach kontynentalnych powstawały coraz to nowe prace kodyfikatorskie, u nas do końca podstawą porządku prawnego pozostało prawo zwyczajowe. Zaczęły się natomiast coraz częściej pojawiać zbiory i spisy tego prawa, które miały na celu uprzystępnienie je szerszemu ogółowi.

Do wytworzenia tego rodzaju stosunków prawnych na ziemiach dawnej Rzpltej przyczynił się w dużym stopniu fakt, że prawo rzymskie, podobnie zresztą jak w Anglii, nie

Rektor bowiem miał prawo sądenia studentów według przepisów prawa rzymskiego.

Sledząc dawne diariusze sejmowe i czytając przemówienia, wygłaszane w Izbie poselskiej, widzi się jak ogromna była niechęć społeczeństwa polskiego do prawa rzymskiego. Obawiano się, że duch tego prawa, podobnie jak to się stało w państwach zachodnio-kontynentalnych, doprowadzi prędzej czy później do absolutnych form rządów w państwie. Stąd łatwo zrozumieć przywiązanie do prawa zwyczajowego, które opierało się na ogólnych zasadach chrześcijaństwa, prawie naturalnym i prawie kanonicznym. Można gdzieś dopatrzeć się bezpośredniego lub pośredniego wpływu prawa rzymskiego; nie wystąpił on jednak nigdy w większych rozmiarach.

Powyszy stan rzeczy miał pewne głębsze konsekwencje. Z jednej strony brak recepcji prawa rzymskiego, czy też większego jego wpływu na ustawodawstwo polskie, musiał prowadzić do pewnego chaosu w dziedzinie sądownictwa, zwłaszcza ziemskiego. Z drugiej jednakże strony miał on olbrzymie znaczenie w dziedzinie politycznej, a zwłaszcza prawa konstytucyjnego. Fakt ten bowiem między

przeważa ostatecznie na szali zwycięstwa.

✱  
Żeby jednakże zdobyć się na gest podobny, trzeba w ten sposób rzeczywiście czuć i myśleć, trzeba naprawdę mieć świadomość swej wyższości nad materialnie triumfującym nieprzyjacielem. A źródeł owej siły wewnętrznej, moralnej, która zwyciężonemu pozwala stać się sędzią zwycięzcy, szukać należy w chrześcijańskim poglądzie na świat, w chrześcijańskiej tradycji i kulturze.

Zapewne, ślady tegoż sposobu myślenia znaleźć już można też np. w starożytnym stoicyzmie, choćby w pamiętnym powiedzeniu łacińskim: "victrix causa placuit

diis, sed victa Catoni. . . ." Ale czynnikiem, który w tej postawie moralnej wychował współczesnego Europejczyka, który utrwalił ją i upowszechnił na całe społeczeństwa i narody, jest i mógł stać się, — jedynie i wyłącznie — chrześcijaństwo. Tylko religia, gdzie Bóg padał pod krzyżem, mogła wytworzyć hierarchię dóbr moralnych tak bezwzględną, tak niezależną od sukcesu czy klęski ich obrońców. Tylko religia, gdzie Bóg był naigrany, spoliczkowany i opluty, mogła tak uodpornić na blask potęg materialnych, chcących narzucać czy ustanawiać etyczne normy.

I dlatego można rzec, że w tej rozmowie

krótkiej, przytoczonej wyżej, między dowódcą polskim i niemieckim, starły się z sobą dwie koncepcje moralne, dwie cywilizacje, dwa światy. A w starciu tym, jakby w skrócie symbolicznym, zobaczyć można treść istotną i najgłębszą podstawowego kryzysu i dylematu doby dzisiejszej. Z jednej strony chrześcijaństwo, z jego kryterium absolutnym, wynikłym z wiary w nadprzyrodzoną porządku moralnego, z drugiej pogaństwo nowoczesne, czyli, innymi słowy, ukorzenie się przed potęgą materialną, pokłonienie się przed nią, jak przed autorytetem najwyższym, w jej tak rozlicznych, najróżniejszych formach i przejawach.



ANNA ZAJACZKOWSKA

# ŻYWOTNE SIŁY NARODU

MYSLĄC O ZAGADNIENIACH świata powojennego, i roli, jaką odegra w nim Polska, na jednym z pierwszych miejsc postawić trzeba kwestię, jak ułożyć się stosunek sił biologicznych, ludnościowych między poszczególnymi państwami i narodami. Straty, jakie ponosi w tej chwili Polska, muszą budzić wiele obaw. Z drugiej jednakże strony straty nie tylko my ponosimy i względny stosunek sił uzależniony jest od wielu czynników. Jaki może być zatem bilans ostateczny, jeżeli chodzi o Niemcy i Polskę?

Stosunek liczebny Polaków do Niemców w 1939 r. (wg. narodowości) był mniej więcej 1:3, z tym że dysproporcja na niekorzyść naszą malała nieznacznie lecz stale wskutek większego przyrostu naturalnego w Polsce.

Przy ogólnym zmniejszeniu się liczby urodzin, jakie zaznaczyło się w ostatnich kilku dziesiątkach lat w Europie, cyfra urodzin w tym samym okresie w Polsce spadała stosunkowo nieznacznie. Z liczby 39,9 na tysiąc mieszkańców rocznie w okresie 1908-1913 (dane z obszaru odpowiadającego granicom państwa polskiego z 1.1.1938) cyfra urodzin żyjących w Polsce spadła do 26,5 pro mille. Równocześnie w Niemczech zaznaczył się spadek bez porównania ostrzejszy, mianowicie z 38,0 pro mille w okresie 1876-1885, liczba urodzin spadła do 14,7 w roku 1933, podczas kiedy nawet we Francji w tymże czasie wynosiła ona 16,2.

Cyfra absolutne może nawet wyrazić jeszcze uwydatniając fakt znacznie większego przyrostu naturalnego u Polaków niż u Niemców. I tak np. w 1932 r. w Niemczech, które miały wówczas 65 milionów ludności, urodziło się 978.000 dzieci. W tym samym roku w Polsce, która podówczas miała 32 miliony ludności, urodziło się 935.000 dzieci.

Począwszy od roku 1933 spadek liczby urodzin w Polsce był już tylko nieznaczny i liczba 24,5 urodzin na tysiąc mieszkańców rocznie była drugą pod względem wysokości liczbą w Europie (bez Rosji). W Niemczech po roku 1933 ilość urodzin podnoszona była sztucznie, drogą specjalnej polityki i propagandy i osiągnęła w 1938 r. cyfrę 19,2 pro mille a więc o 27% niższą niż w Polsce. Sztuczny ten wzrost, który załamać się może równocześnie z załamaniem systemu narodowo-socjalistycznego, był przytem o tyle — jeśli chodzi o trwałą linię rozwoju — pozorny, że na ten okres przypadła wielka ilość małżeństw, odkładanych poprzednio z powodu kryzysu gospodarczego.

Spółeczeństwo polskie charakteryzuje też większa ilość ludzi młodych, podczas gdy w Niemczech liczniejsze są roczniki starsze. Na stu Polaków — 52,6 było poniżej 30 lat życia, w Niemczech tylko 49,6.

Wreszcie Niemcy weszły w okres tej wojny z dwukrotnie mniejszym zastępem młodzieży w wieku 20 do 24 lat życia, a to na skutek niskiej liczby urodzin w latach 1914-1918.

I tu z kolei pojawia się jeszcze jeden

czynnik, którego nie można nie brać w rachubę. Niemcy, naród już i tak starzejący się, tracą dziś przede wszystkim ludzi młodych. Giną przeważnie najzdolniejsi i najzdrowsi: lotnicy i żołnierze na froncie.

W Polsce terror obejmuje zarówno młodzież jak i pokolenia starsze. Nawet potworna cyfra 400.000, na jaką oceniana jest ilość ofiar masowych mordów i egzekucyj, nie może złać jeszcze biologicznych sił 34 milionowej ludności, której liczba wzrastała rocznie o 430.000.

Większe niebezpieczeństwo pod tym względem przedstawiają natomiast głód i choroby, w jakie wtrącała Polskę okupacja. Trudno obecnie zdać sobie sprawę z tego, jak wielkie wśród ludności polskiej czynniki te uczyniły dotąd wyłomy i jakie są możliwości zaleczenia tych ran. Pewnym wskaźnikiem mogą tu być cyfry z lipca 1941 r. w Warszawie, gdzie sytuacja aprowizacyjna ludności jest bodaj że najcięższa i gdzie, ze względu na wielkie skupisko ludności, szczególnie szerzą się epidemie. W miesiącu tym, który pod względem liczby urodzin i zgonów był najbardziej zbliżony do przeciętnej tego roku, umarło w Warszawie 1316 osób narodowości polskiej, urodziło się 1062. Ogólny ubytek ludności polskiej wynosił 254 osoby. Ubytek ten, wyrażony w rocznej ilości zgonów na 1000 Polaków zamieszkałych w Warszawie, wynosi 3,8, zaś przyrost naturalny polskiej ludności stolicy w roku 1938 wynosił 10,7 na tysiąc mieszkańców rocznie.

Nędra jednak, zupełna zmiana odżywienia, brak opatu i choroby przy braku opieki sanitarnej największe czynią szpuzoszenia wśród ludzi starszych, poza tym wśród fizycznie słabych. Przetrawić warunki te mogą tylko organizmy, najlepiej do trudnych warunków przystosowane.

Tak więc podczas gdy Niemcy ponoszą koszty ekspansji w elemencie najzdrowszym, biologicznie najbardziej wartościowym, w Polsce, w pewnej mierze przynajmniej dokonuje się obecnie selekcja w

kierunku zachowania elementu najcieńszego.

To samo biologiczne prawo zachowania najlepiej przystosowanych działało w stosunku do milionowej rzeszy Polaków, wywiezionych w głąb Rosji, i działa w stosunku do polskich jeńców wojennych w Rzeszy. Z radością też witaliśmy przybywających teraz z Rosji młodych rodaków, u których, w ciągu roku, jaki ich dzielił od oswobodzenia, następował ponowny, pełny rozkwit sił fizycznych.

Znane są niemieckie kłopoty, wywołane brakiem młodych sił ludzkich. Należy do nich m. i. fakt załamania się niemieckich planów kolonizatorskich na wschodzie gdzie w miejsce wypędzonych Polaków nie ma kogo osiedlać. Milionowe rzesze robotników ściągane są do Niemiec a w krajach zabranych rozwijają się gorączkowe akcje doszukiwania się elementu niemieckiego. Na listę "narodu niemieckiego" (Deutsche Volksliste) wciąga się przymusowo ludzi o bardzo małej domieszce krwi niemieckiej, a nawet tych, co do których "niemieckości" poszlaki są tak odległe, jak wyznaczenie protestanckie.

Niezachwiana wiara w własny naród, dzięki której Polacy żyją i rozwijają się od tysiąca lat w najbliższym sąsiedztwie narodu drapieżnego i pasorzytniczego, jest zupełnie bezpośrednim, niewyrozumowanym przejawem tej właśnie siły biologicznej narodu. Biologiczna żywotność leży u podstaw zjawiska, że w Polsce nie ma Quislingów. Naród jest młody i zdrowy i posiada spontaniczną wiarę w siebie.

Nie ulega kwestii, że jeśli wojna rozciągnie się na lata, naród polski poniesie jeszcze straty ogromne. W grę wchodzi reszta, poza biologicznymi, jeszcze inne czynniki, stanowiące o wartości narodu. Na długą metę jednak nie ma powodu przypuszczać, by dysproporcja ilościowa między Niemcami a Polakami nie miała nadal maleć i aby siła liczebna Polski — warunek przyszłej równowagi politycznej w Europie — nie miała dalej, stale i statecznie się powiększać.

MGR. FULTON SHEEN

# KRZYŻ I KRYZYS

(Urywek)

WIELKĄ POMYŁKĄ XIX STULECIA było mniemanie, iż da się odrzucić dogmaty chrześcijańskie o Bogu, człowieku oraz ich stosunku wzajemnym, nie naruszając równocześnie podstaw chrześcijańskiej moralności. Dogmaty uznano za nie dające się utrzymać, ale etyka w dalszym ciągu była niezbędna; doktryna wywodziła się z czymś śmiesznym, ale nauka moralna — czymś wspaniałym. Krzyż oceniano jako szaleństwo, ale Kazanie na Górze jako arcydzieło.

Właściwie mówiąc, wszystkie "postępowe" umysły drugiej połowy ubiegłego wieku przyjmowały jako przesłankę, iż naród może wyzbyć się wiary religijnej, nie obniżając przez to samo swego poziomu etycznego. Wystarczyło jednak okresu dwu pokoleń, aby wykazać, jak dalece naiwne było popularne twierdzenie: "Nie zależy mi na tym, w co wierzę, ale jak postępuję." Świat, przedź czy później, musiał przekonać się, iż to jednak stanowi różnicę, gdyż podstawą postępowania są wierzenia i jeżeli myślimy błędnie, błądzimy w działaniu. Jeśli też nie dostosujemy życia naszego do dogmatów, dostosujemy w końcu — dogmaty do życia.

W wieku XIII ludzie bywali równie zepsuci jak są obecnie. W II stuleciu objawy niemoralności były tak samo uderzające, jak w tej chwili. Ale jest jedna, podstawowa różnica między występkiem w świecie chrześcijańskim i dzisiejszym: w kulturze chrześcijańskiej grzesznik w każdym razie zdawał sobie sprawę, iż jest grzesznikiem; we współczesnej cywilizacji mniema on, iż jest świętym. Grzesznicy w chrześcijańskiej cywilizacji przekraczali prawo, ale nie przestawali uważać jego przepisów za sprawiedliwe; grzesznik dzisiejszy, łamiąc je, utrzymuje, iż nie on, ale prawo błądzi.

Człowiek niezdolny jest walczyć ze złem, jeżeli go za zło nie uznaje: cała osobowość ludzka zaczyna się wówczas rozpręgać, samo istnienie bowiem sumienia

nierozerwalnie połączone jest z potępieniem grzechu. To zjawisko też spotrzegamy właśnie w świecie dzisiejszym: podstawowe wierzenia, na których najwyższa z cywilizacji świata jest zbudowana, zostały podane w wątpliwość. Nawet świadomość różnicy między dobrem a złem ulega zatraceniu, a pozostaje tylko jeszcze — poczucie obywatelskiej lojalności. Prorok Izajasz, w swojej epoce, potępił podobny upadek, wołając: "Błada wam, którzy nazywacie zło dobrem, a dobro — złem; którzy powiadacie, że ciemność jest światłością, a światło ciemnością; którzy gorycz zowiecie słodyczą, a słodycz goryczą."

## NAZYWAM SIĘ MILION...

"My Name is Million," najlepsza z książek o wrześniu 1939, napisana przez cudzoziemkę, ukaże się w pierwszych dniach listopada r.b. w przekładzie polskim. Dzięki uprzejmości autorki, drukujemy tu jej przedmowę do tej książki, napisaną specjalnie dla wydania polskiego.

### DO ŻOŁNIERZY POLSKICH OD AUTORKI.

Kochany Bracie! O treści tej książki nie mam nic do powiedzenia — mówi ona sama za siebie. Dwa lata temu książka ta ukazała się po angielsku równie beziemiennie jak teraz po polsku. Nie miała i nadal nie ma być moją osobistą historią, lecz dokumentem losu milionów Polaków. W ciągu tych dwu lat byłam nieraz wśród Was. Byłam gościem polskich obozów, okrętów, lotnisk. Pełniłam służbę w polskim szpitalu. Na każdym kroku spotykało mnie od żołnierzy (z których większość nie wiedziała wcale, że właśnie rozmawia z autorką) pytanie, kiedy ukaże się po polsku "My Name is Million." Pytanie to, chęć polskich żołnierzy, aby przeczytać książkę, którą napisałam w okresie nieustannego smutku i fizycznego bólu, poruszyły mnie do głębi. Postanowiłam, nie znalazłszy innych nakładów, sama wydać "My Name is Million" po polsku, po cenie dostępczej dla żołnierzy.

Zadanie było trudne, ze względu na moje skromne środki, na brak papieru, brak czerewi i t.d. Dziś jednak "My Name is Million" wychodzi po polsku. Forma jest bardzo skromna, papier brzydki, ale cena nie pozwoliła na nic ładniejszego; zapewne mimo wszystkich starań przyjacielskich, jest jeszcze dużo błędów drukarskich. Ale książka jest, wydana dla żołnierzy, tak jak ja zamierzam, własnym moim wysiłkiem i kosztem. Przepraszam za wszystkie niedoskonałości i polecam Wam — Bracia — to wydanie, które jest Waszą własnością.

RYSZARD KIERSNOWSKI

## KAZIMIERZ LECZYCKI

"Z Kujbyszewa donoszą, że w listopadzie u.r., na dziesięć dni przed zwolnieniem z obozu, zmarł literat polski, Kazimierz Leczycki."

To nie było tak dawno. Jeszcze przed oczyma Stają dzisiaj, jak żywe, postacie i twarze. To nie było tak dawno, kiedy pierwsza zima Otuliła swym śniegiem rozpacz naszych marzeń.

To nie było tak łatwo przy Moście Zielonym. Znow rozpoczął udrękę generalnej próby, Gdy co drugi przechodził przystawał zdziwiony; Ze gazety sprzedaje smutny autor "Sztuby".

To nie było tak proste — odmierzać godziny W labiryncie zaułków, albo kryć się w zmierzchach, I zamienić radosne niebo Argentyny Na biedne, "Mile Miasto," w którym smutek mieszka.

Dzisiaj w cieniu zaułków tłum zmarłych się zbiera, Gdy na Górze Zamkowej spi warta niemiecka — Jest już z nimi obdarty, wileński literat, Który w oczach swych nosił jasną duszę dziecka.

Otwierają kościoły i budzą organy, Przyzywają poległych z dalekich pół bitwy, Poczem jeden z kapitanów, w Wilnie rozstrzelanych, O północy odmawia tajemne modlitwy.

Z mroków trwoga wypelza i w sercach się tłucze, Dławi gardła niemieckie i na piersi spada, A Kazimierz Leczycki zardzewiałym kluczem Otwiera wówczas cicho drzwi celi Konrada.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## KARTKI Z PAMIĘTNIAKA

### VIII. Dobry pasterze

"Jam jest dobry pasterz. Dobry pasterz duszą swą daje za owce swoje." (Jan. x, 11.)

WE WSPOMNIENIACH MYCH pobytu w Polsce pod rządami Niemców nie rozpisywałem się ze względu na zrozumiałych o działalności i bohaterkiej postawie biskupów i kapłanów polskich. Ta dziedzina, rzecz prosta, jest mi najlepiej znana. Ale pisać o tym, to narażać naszych kapłanów na większe jeszcze prześladowania i represje. Szczegółowy raport o sytuacji Kościoła w Polsce złożyłem Ojcu św. w marcu 1940 r. podczas pobytu mego w Rzymie.

O żywych dziś nie mogę pisać. Gdy wrócimy do Polski, tysiące naszych braci będzie nam opowiadać o niezliczonych aktach poświęcenia, aż do ofiary z życia ze strony duchowieństwa polskiego. Olbrzymia liczba zamordowanych i powoli zabijanych w obozach koncentracyjnych kapłanów polskich mówi za siebie. Jeden z wybitnych socjalistów powiedział mi w kraju:

— Muszę z wielkim wstydem wyznać, jak myliłem się bardzo, posądzając księży polskich o brak patriotyzmu i nazywając ich "watykańczykami."

Na terenie archidiecezji poznańskiej z blisko 800 kapłanami przed wojną, pozostało obecnie tylko 34 księży Polaków, przeważnie starszych wiekiem. Wiemy o tym nawet ze sprawozdania kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego,

które złożył on Stolicy Apostolskiej.

Nie mogąc pisać o żywych, zmarłym Pasterzom naszym poświęcę trochę wspomnień mego pamiętnika. Przed oczyma mymi staje piękna, wyniosła postać Seniora Episkopatu polskiego, arcybiskupa Antoniego Nowowiejskiego, pasterza diecezji płockiej. Mimo naciśku Niemców, nie chciał wyjechać i opuścić swej owczarni. Gdy go usunęto przemocą z Plocka, zamieszkał w klasztorze sióstr zakonnych za miastem. W styczniu 1940 r. posłałem Arcybiskupowi przez osobę zaufaną pierwszą Encyklikę Piusa XII "Summi Pontificatus." Po kilku tygodniach otrzymałem kartkę ze słowami:

"Dziękuję i błogosławie. Antoni Julian."

Pomimo 82 lat życia Arcybiskup czuł się nadal silnym i pełnym zapału do pracy. Policja niemiecka brutalnie przerwała mu jedną z wizytacji pasterskich pobliskiej parafii i surowo zakazała wydalania się z klasztoru. Do Arcybiskupa mimo to napływały licznie kapłani i wierni. W końcu roku 1941 w mroźną noc do klasztoru przybyli agenci Gestapo i zażądali by Arcybiskup natychmiast się ubrał i udał się z nimi do odległego o 100 km Rypina. Arcybiskup zaprotestował. Wtedy agenci Gestapo siłą wywieźli go z klasztoru, wsadzili do samochodu i udali się do Rypina, skąd autobusem zawieziono

Arcybiskupa do Działdowa. Tam w siedzibie Gestapo zbito go do utraty przytomności. Po kilku dniach niezłomny starzec oddał Bogu ducha. Towarzystwem tej Golgoty i świadkiem tortur śp. Arcybiskupa Nowowiejskiego był jego sufragan, Biskup Wetmański, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Innym dobrym Pasterzem, który gotów był duszę swą oddać za owce swoje, był zmarły niedawno Arcybiskup Stanisław Gall, zarządzający od śmierci Kardynała Kakowskiego archidiecezją warszawską. Osobiście zawiązywałem mu bardzo wiele. On mnie przyjmował do Seminarium Duchownego, był moim profesorem i rektorem, on mi ułatwił studia wyższe, a po 18 latach pracy kapłańskiej wprowadził mnie do kapituły metropolitalnych.

Śp. Arcybiskup Gall był człowiekiem wielkiego charakteru i niezłomnych zasad. Głębokie przywiązanie do Kościoła rzymskiego łączył z plomienną miłością Ojczyzny. Zbierał pieniądze, by za nie budować wspaniałe sierocińce, szkoły i zakłady dla starców. Najbardziej ulubionym jego zajęciem były dzieła miłosierdzia.

Urodzony w Warszawie, kochał ją i całym sercem był jej oddany, wołał pozostać w niej sufraganem, aniżeli ordynariuszem gdzieindziej. Zamieszkiwał w najstarszej części stolicy, w cieniu Archikatedry św. Jana, przy ul. Kanonii. Przez szereg lat byłym jego bliskim sąsiadem.

Arcybiskup Gall w ciągu 14 lat sprawował urząd biskupa polowego Polskich Sił Zbrojnych. On organizował duszpasterstwo wojskowe, przy jego wydatnym współdziałaniu w roku 1923 ówczesny minister spraw wojskowych, a dzisiejszy Premier i Naczelnik Wódz Generał Sikorski, ustalił umowę ze Stolicą Apostolską w sprawie statutu duszpasterstwa w wojsku polskim.

Wrzesień 1939 r. zastał Arcybiskupa Galla na posterunku, za swoją warownię bowiem uważał on archikatedrę św. Jana. W okresie najcięższych bombardowań, gdy dzień i noc deszcz pocisków nieprzyjacielskich spadał na Bohaterską stolicę, arcybiskup nie wychodził poza obręb katedry i swego mieszkania na Kanonii. Sypiał w mieszkaniu, lub w zakrystii w fotelu, a w chwilach natężenia bombardowania klęczeliśmy pod jego przewodnictwem w cudami stąpnącej kaplicy Pana Jezusa. Gdy pociski niemieckie w dniu 17 września zapaliły organy i dach katedry, mimo 75 lat wieku osobiście ratował dobro katedry, dając jednocześnie wskazówki, jak umiejscowić ogień. Po zaprzestaniu walki, natychmiast przystąpił do naprawy dachów katedry i jego tylko zabiegom należy zawdzięczać, że prastara świątynia częściowo ocalała.

W pierwszych dniach października przybył do arcybiskupa Galla z wizytą szef Gestapo, Meisinger. Do gabinetu arcybiskupa wtoczył się z butną miną, z cygarem w ustach i w czapce na głowie, wysoki i opasły Niemiec i zwracając się do arcybiskupa, zapytał tubalnym głosem: — Czy ty jesteś (Bist du...?) kandydatem duchowieństwa?

Arcybiskup nacisnął dzwonek, a gdy zjawił się służący, kazał podać kapelusz, poczym włożywszy go na głowę i siedząc, najspokojniej odpowiedział:

— Tak, ja jestem pasterzem archidiecezji warszawskiej.

Niemiec był zaskoczony, po chwili zdjął czapkę, a wtedy i arcybiskup zdjął kapelusz, tłumacząc się:

— Przepraszam pana, myślałem, że do dobrych obyczajów pańskiego narodu należy rozmowa z nakryciem na głowie. Arcybiskup nacisnął dzwonek, a gdy miekci i nie utrzymywali z nimi żadnych stosunków, traktując je jako chwilowych okupantów i najgorszych wrogów narodu

polskiego. Władze niemieckie próbowały nieraz zbliżyć się do arcybiskupa ofiarowując mu swą pomoc. Zawsze jednak spotykały się z odmową. W listopadzie 1939 r. przybył do arcybiskupa szef wydziału wyznaniowego w Generalnym Gubernatorstwie, dr. Mutz w towarzystwie sztylerzowanego kapłana Dra Krawczyka z archidiecezji wrocławskiej. Dr. Mutz w dłuższej rozmowie roztoczył przed arcybiskupem wspaniałą obraz "renesansu," jaki przeżywa pod rządami Nazi Kościół w Niemczech. To samo — twierdził — czeka Kościół na terenach Polski, jeśli okaże pełną uległość i lojalność w stosunku do Fuehrera. Rząd niemiecki — dodał Dr. Mutz — gotów jest wypłacać duchowieństwu polskiemu te same pieniężne dotacje, co i niemieckiemu, proponując na początek po 50.000 marek na każdą diecezję. Za pierwszy krok do zbliżenia i współpracy uważał Dr. Mutz wydanie przez arcybiskupa listu pasterskiego do wiernych, z zachętą do posłuszeństwa i lojalności dla Hitlera. Arcybiskup spokojnie słuchał tych wywodów, poczem rzekł twardo:

— Panie Mutz, jestem uczniem Chrystusa Pana, a nie Judasza.

To samo stanowisko zajęli wobec propozycji niemieckich i inni biskupi polscy. Trzy lata życia i pracy arcybiskupa Galla pod rządami niemieckimi to jedno pasmo cierpienia, udręk moralnych i fizycznych. Ileż bólu musiało znieść serce arcybiskupa na wieść o mordach, dokonywanych na jego uczniach i kapłanach, na widok najstraszliwszego w dziejach prześladowania jego braci i sióstr. Nie ugiął się jednak pod brzemieniem Krzyża, pracując do końca wytrwale. Dwa miesiące temu otrzymałem od niego ostatnią wiadomość.

Arcybiskup Gall zmarł, jak żołnierz Chrystusowy, na posterunku, pozostając wiernym swej Ojczyźnie i legalnemu rządowi Rzeczypospolitej.



# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. I No. 19

OCTOBER 11, 1942

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

MARIAN SMOLIK

## THE HANDSHAKE WHICH WAS REFUSED

THE INCIDENT DESCRIBED BELOW was told me by a Polish officer who succeeded in escaping from a German prisoner-of-war camp. As an eye-witness, he gave me every detail—the date, the place, the name. But, at his request, I do not print them.

This occurred exactly three years ago. A large part of the Polish Army was still fighting Germany, though Russia had attacked us from the east, though the Government and the C.I.C. had left for Rumania, though even Warsaw had capitulated. Dead tired, surrounded by an enemy superior many times in numbers, they thought of capitulation only when their last cartridge was spent. The German commander held out his hand to the Polish commander in the presence of both armies:

"Gentleman, you fought heroically," he said. "I wish to shake hands with you as a proof of my respect and esteem."

The young Polish commander looked at him coldly and did not offer his hand in return.

"General," he replied, "Germany attacked Poland treacherously and without a declaration of war. Nothing could justify your action except the urge of conquest and loot. You wage the war in an unchivalrous way; to instil fear you murder women and children. I cannot shake your hand. . . ."

★

Let us penetrate deeper into the psychological meaning of this incident. The German general wished to satisfy his amour-propre; he wanted to be not only victorious but also a magnanimous victor. From the height of the moral authority conferred on him by the fact that Germany had eight times more tanks and ten times more aircraft than the Poles, he wished to condescend, to admit the valour of the Poles, who had no arms left. . . .

Suddenly this self-satisfaction, this feeling of triumph, the pleasure of admitting some values in his opponent, was snatched away from him. With the deepest surprise he saw that his praise was not valued at all, that the captured did not wish to ask for the commendation which he was willing to bestow.

It is an unmistakable fact, confirmed many times by history, that such an attitude is the most intolerable. A man can easily stand an atmosphere of hatred, he may even find in it an incentive to his pride, as long as he thinks that this hatred is also mixed with admiration, with secret esteem. The feeling that one is despised is the most difficult to bear, especially when those who are despised have physical force on their side.

"Germans are also men," said Konrad Wallenrod to Halban. In spite of their system of cruelty and terrorism, ruthlessly applied in all conquered countries, the occupying authorities have often tried to establish some sort of social contact with the conquered populations. In spite of all the proud racial barriers, in spite of the reservation of hotels and restaurants "Nur fuer die Deutschen," the authorities imposed the heaviest penalties whenever customers leave cafes in mass at the sight of a German officer.

The present war is a war of nerves. It is a war of nerves not only in the sense that rumours and fears are spread, but also in the deeper sense that to win it full physical and spiritual strength is needed, and that victory will belong to those who better maintain their nervous balance to the end. Now, this state of moral isolation, the feeling that one is not only hated but also despised, this atmosphere of withheld respect, in which every German in our country has been living for more than three years, must gradually depress him, destroy his nervous resistance and his peace of mind. For this reason the attitude of our people at home, for which they are paying by exposing themselves to an appalling terrorism, or in the best of cases by giving up various facilities, is not only a gesture, perhaps beautiful but in practice meaningless. It is a real, daily con-

IN THE COURSE OF POLAND'S THOUSAND years of independent existence, the political system of the country had undergone many changes. The subject is vast, and I propose merely to mention some of its more striking aspects.

One of the dominant features of the Polish

There were, on the other hand, many compendia of common law, designed to make it more readily accessible.

This situation was largely due to the fact that Roman Law had not been adopted in Poland any more than it had been in England. At no time was Roman Law the ruling law.



Jadwiga (1383-1399), Queen of Poland, under whose reign the system of the "Rzeczpospolita" (free union of different nations in the Polish Commonwealth) started.

On the back page: King Zygmunt August's oath after the conclusion of the union between Poland and Lithuania in Lublin, 1569.

Both pictures reproduced from the canvas by Jan Matejko.

political system was its reliance on common law. The Constitution of old Poland was based on custom or unenacted law. Until the end of the Polish Commonwealth, common law and custom remained the foundations of its legal system.

Public opinion valued common law so highly that all attempts at codification, which have been frequent since the sixteenth century, encountered a spirited resistance. In certain domains a partial codification was carried out, but Poland never had a general codification of common law. Owing to the difference in the evolution of the state, the western continental countries based their legal systems on written law, in different codification. Poland's legal basis remained common law, in so far as this had not been overridden by statute or ordinance.

tribution to the war, a daily weakening of the nervous resistance of the enemy, and this weakening may turn the scales at the decisive moment.

★

But to be able to make such a gesture one must feel and think in this way, one needs to have a consciousness of one's superiority over the materially triumphant enemy. And the source of this internal and moral strength which allows the van-

quished to be the judges of the victors is to be found in a Christian outlook, in the Christian tradition and culture.

Of course, a trace of such a way of thinking can be found in ancient sources, too, as in the memorable Latin saying: "Victrix causa placuit diis, sed victa Catoni. . . ." But the Christian religion alone could give such a moral basis to modern Europeans. It was the only factor which spread such a moral attitude in whole peoples and nations. Only a

This state of things had far-reaching consequences. On the one hand, the failure to adopt Roman Law resulted in a certain amount of confusion in juridical practice, especially with regard to land law. On the other hand, it had a great political importance, especially in relation to Constitutional Law, and was one of the factors which saved Poland from absolute rule. Furthermore the influence of Christian principles contributed to the respect by Polish law of the human person, who enjoyed various privileges of freedom in both public and private life.

In this way we come to another characteristic feature of the Polish political regime: the system of liberties. These liberties were at first customary and then were confirmed by royal charters of constitutions.

The principle of personal freedom was guaranteed at an early date, in 1430, by the statute "Neminem captivabimus nisi iure victum." It was a guarantee of personal liberty, at first applicable only to the gentry and then extended to townsmen as well. This guarantee excluded preventive arrest or imprisonment without a legally conducted trial. No person could therefore be arrested unless convicted after trial. An exception was made in case of criminals apprehended in flagrante.

This principle of personal safety and freedom was extended also to property. No property could be confiscated without a trial and verdict in accordance with law. It was a guarantee of property and ownership.

The idea of liberty found expression also in the sphere of religion. While in the West religious strife reached a stage of violence exemplified by St. Bartholomew's night, Poland favoured religious peace and tolerance. The respect for religious nonconformism, inherent in the Polish tradition, was sanctioned by the Warsaw Confederation of 1573, which defined the principles of religious tolerance. The decision of the Confederation reads: "We who are dissident in religion, pledge ourselves to keep peace and we shall not spill blood or penalize each other for difference of faith or variations of church."

All religious conflicts were eliminated. Everyone was free to follow his conscience in matters of religion. This principle of religious tolerance was expressed by King Zygmunt August when he said: "I am not king of the conscience of my people."

Since the early years of Polish history, from the twelfth century, there was acceptance of the principle of freedom which forbade the monarch to impose new taxes without the consent of the regional assemblies. Ever since the thirteenth century this principle found expression in the charters given by princes and it eventually became general and formed a basic article of the Constitution. It meant freedom from taxation, for no new burdens could be imposed without a vote of "conventus generalis."

At the same time the people acquired an increasing influence with respect to legislation. Ever since the Statute of Nieszawa of 1454 no new law could be promulgated without the consent of the community. The local legislative assemblies (dietines) had exerted a decisive influence in this matter. In 1505 the Radom law called "Nihil novi" established a central legislative assembly—the "General Diet of the Crown" (Sejm Walny), the Polish Parliament, to which the local dietines sent their delegates. It was a legislative organ for the whole country, through which the people could participate in the government. This meant the beginning of the Polish parliamentary system.

The stabilization of this system of liberties together with the realization of the need for common defence created among the countries

neighbouring with Poland a natural tendency to unite themselves with the Polish Commonwealth (called "Rzeczpospolita") in a free association, rather than to become the prey of the absolute states of the west or of the east.

These two considerations provide the leading motives in the several Acts of Union. For instance, the Union of Horodlo of 1413 clearly stated that "desirous of securing the said Lithuanian lands from enemy aggression and against the snares of the Knights of the Cross and their allies (and also of any other enemy) . . . for all time to come, we unite them with the Polish Crown, so that this Union can never be rescinded nor broken." In the act of 1454, whereby the Prussian estates renounce obedience to the Teutonic Knights, we find the following passage, after a declaration of loyalty to the King of Poland: "We, Jan de Baysen, Augustyn de Schewe, knights; Gabriel de Baysen, Mikołaj de Wolkowo, judge of Tczew; Wawrzyniec Czertiz, mayor of Chelmo; Rutgier de Birky, mayor of Torun; Wawrzyniec Pilgrim, mayor of Elblag; Jan Kall, councillor of Brunsberg; Grzegorz Swach, councillor of Królewiec (Konigsberg); Mikołaj Rodeman de Krypów, Wilhelm Jordan and Jan Meidburg, councillors of Danzig—delegates and plenipotentiaries of the Confederation of the lands of Prussia announce that . . . considering the oppression and violation of liberties which we have been unjustly suffering for many years at the hands of the Teutonic Knights of the Cross, anxious to prevent it and guided by the nature of the human mind, which always seeks improvement and clamours for freedom, striving towards it at the cost of the greatest efforts—we made it our final decision, approved by the elders and the whole community, knights and leading townsmen, to incorporate our lands and ourselves to the Kingdom of Poland, joining with it as one."

Similar motives were mentioned in the act of incorporation in 1561 of the Inflanty (the Baltic countries):

"We Zygmunt August . . . proclaim that . . . whereas the lands of Inflanty have been since several years laid waste by the powerful Muscovite enemies, who almost razed everything to the ground with fire and sword, threatening the country with complete destruction, the Noble Lord Gotard, Master of the Order of Knights in Inflanty, the nobility, the towns and all citizens through numerous delegates and messages informed us of their plight and implored for help and assistance. . . ."

The practice of this idea of a voluntary union of the various peoples resulted in the formation between the Baltic and the Black Sea of a vast Commonwealth, with an area of more than 1,000,000 sq. kilometres. It was not built by conquest, but by free association. These unions were all the more valuable as they were not concluded between ruling dynasties, which might have acted against the will of the populations. On the contrary, the unions were in each case negotiated and concluded with a very wide participation of the representatives of the nations concerned, who actually initiated the unions and signed the documents sanctioning them.

The principle "equals with equals and free men with free men" was ultimately responsible for the creation of the Rzeczpospolita—Commonwealth, which fulfilled the purpose for which it was established. For several centuries it repulsed successfully all attacks, either from the west or from the east. It was also the main factor of the political stability in this part of Europe, so that for example the Polish-German frontier remained practically unchanged for more than three hundred years between the fifteenth century and the time of the Partitions.

two moralities, two civilizations and two worlds clashed. In this clash, as if in a symbolic summary, we may see the deepest essence of the fundamental crisis of today. On the one hand we have Christianity, with its criteria of absolute good resulting from its faith in the revelation of the moral order; on the other we have modern paganism, that is to say the worship of material power, its cult, as if it were a supreme authority and the awe of all its forms and symptoms.



ANNA ZAJACZKOWSKA

## POLAND'S VITAL FORCES

WHEN WE THINK OF POST-WAR problems and of the part which Poland will have to play in this new world, one of the foremost problems in our minds is what will be the relations between the populations of various countries and nations. The losses which Poland is now suffering certainly call for anxiety. But Poland is not the only country to suffer losses, and the proportionate relationship in population depends on many factors. What will be the final balance between Poland and Germany in matters of population?

The relation of Poles to Germans in 1939 was more or less 1 to 3, with the proviso that this disproportion to our detriment was slowly but constantly being reduced, owing to the larger increase in population in Poland.

While the birth rate has been falling everywhere in Europe during the last sixty years or so, the number of live births in Poland during the same period decreased but little. From 39.9 per 1,000 inhabitants in the period 1908-1913 (the figures are taken from an area corresponding to Poland's frontiers as on January 1st, 1938) the number of live births in Poland fell to 26.5 per 1,000. The fall in Germany was much steeper, namely from 38.0 per 1,000 in 1876-85 to 14.7 in 1933, while at the latter date even France had a birth rate of 16.2 per cent.

Total figures show even more clearly the much greater national increase among the Poles than among the Germans. For instance, in 1932, 978,000 children were born in Germany, which had then a population of 65,000,000. In the same year 935,000 children were born in Poland, the total population of which then amounted to 32,000,000.

Since 1933 the fall in the birth rate in Poland has been but slight, and the figure of 24.5 per thousand obtained in this and

the following years was the second highest in Europe, excluding Russia. In Germany the number of births was artificially raised after 1933 by a special policy and by propaganda, and in 1938 the birth rate reached the level of 19.2 per thousand, which was still lower by 27 per cent than the Polish birth rate of the same year. This artificial rise, which may well come to an abrupt end with the collapse of the Nazi system, was largely apparent, at any rate inasmuch as permanent factors are concerned, because during this period many marriages, which were previously delayed owing to the economic depression, were concluded.

Another feature of the Polish people is that it has a larger number of young people, while in Germany older age-groups are more numerous. In Poland, 52.6 per cent of the population was under thirty years of age, in Germany only 49.6 per cent.

Lastly, Germany entered this war with only half the normal number of young boys between the ages of 20 and 24, owing to the lower birth rate in the years 1914-18.

We should take one more factor into account. Germany, though she is already an ageing nation, is losing primarily her young people today. Those who die are the healthiest and fittest—airmen and soldiers at the front.

In Poland both young people and the older generation suffer from terrorism. Even the appalling figure of 400,000 men and women—the estimated number of the victims of mass-murders and executions—cannot break the biological forces of a nation of 34 million, whose natural increase was latterly 430,000 a year.

From this point of view, the starvation and disease which accompany foreign occupation are a greater danger to the Polish people. It is difficult to estimate now how great are the losses which these evils have inflicted upon Poland and what are the possibilities of healing these wounds. The figures from Warsaw for July 1941 may give some indication here, though we must remember that the food position is perhaps worse in Warsaw and that epidemics are particularly apt to rage there in view of the great concentration of population. During this month, which was close to the average of the year as far as birth and death rates are concerned, 1,316 Poles died in Warsaw and 1,062 were born. The net loss is 254 Poles. This loss, expressed in the percentage of deaths for every thousand Poles living in Warsaw, would amount to 3.8 per year, while the rate of natural increase for the whole Polish population of the town amounted in 1938 to 10.7 per thousand per year.

However, poverty, changes in diet, lack of fuel, disease and lack of medical assistance are inflicting most grievous losses upon older people and among those who are physically weak. Only strong bodies best adapted to such hard conditions can survive in such circumstances.

Thus, while Germany is paying for her expansion by the loss of her healthiest sons, most valuable from a biological point of view, the selection now in process in Poland is resulting to some extent in keeping alive the healthiest and strongest elements.

The same biological law that the fittest survive was true in the case of the millions of Poles who were deported to the interior of Russia, and it is also true with regard to the Polish prisoners of war in Germany. Recently we greeted with joy some of our young countrymen returning from Russia, whose physical force had reached its former level within the year which had elapsed since they were freed.

The German difficulties caused by the shortage of young people are well known. One of their troubles is the collapse of German colonization plans in the East, where there is no one to settle in the place of the expelled Poles. Millions of foreign workers are being brought to Germany, and in the conquered countries there is a feverish search for people who can be described as German. People with but a very slight admixture of German blood are drafted on the "list of the German nation" (Deutsche Volksliste); even those whose "German character" is proved only by as slight an evidence as the fact that they are Protestants, are drafted on to this list.

The unshakable faith in their own nation which permitted the Poles to live and grow for a thousand years in the immediate neighbourhood of a rapacious and parasitic nation is a direct unconscious consequence of the biological strength of the Polish nation. This same biological vitality largely explains the fact that there are no quislings in Poland. The Poles are a young and healthy nation, and they have a spontaneous faith in themselves.

There is no doubt that if the war lasts many more years the Polish nation will suffer still more grievous losses. Of course, besides the biological factors there are many others which influence the vitality of a nation. But in the long run there is no reason to believe that the disproportion in numbers between Germans and Poles will not continue to decrease, and that the number of Poles, whose numerical strength is a precondition of the future balance of power in Europe, should not continue to grow constantly and permanently.

agents came to the cloister and requested the Archbishop to dress at once and leave with them for Rypin, some sixty miles distant. The Archbishop refused. He was then taken along by force by the Gestapo agents, put into a car, and driven to Rypin, whence he was sent to Dzialdow by bus. There in the Gestapo building he was beaten into unconsciousness. In a few days the unflinching old man rendered his spirit up to God. His comrade in tribulation was his Suffragan Bishop, Monsignor Wetmanski, later a prisoner in concentration camp at Oswiecim.

Another good shepherd who was always ready to give his life for his sheep was Archbishop Stanislaw Gall, who since the death of Cardinal Kakowski had administered the Arch-Diocese of Warsaw, and died a few weeks ago. I personally owe him a great debt of gratitude. He received me into the seminary, he was my professor and rector, he facilitated my university studies, and introduced me, after eighteen years of priesthood, to the Chapter of the Canons of the Warsaw Metropolitan See.

The late Archbishop Gall was a man of character and unflinching principles. He was deeply devoted to the Roman Church and a fervent patriot. He collected money to build magnificent orphan asylums and schools, old people's homes, etc. Charity was his favourite occupation.

He was born in Warsaw, and he loved her; he was so whole-heartedly devoted to her that he preferred to remain Suffragan Bishop there rather than become an Ordinary Bishop elsewhere. He lived in the oldest part of our capital, in Kanonia Street, in the shadow of St. John's Cathedral. For a number of years I lived next door to him.

For fourteen years Archbishop Gall was Field-Bishop to the Polish Armed Forces. He organized the army chaplains; in 1923 the then Minister of War, General

"SKRZYDŁA" ("Wings") periodical of the Polish Air Force, writes:

"Every thinking man must respect the hundreds of thousands of German writers, journalists and thinkers who have been executed, sentenced to a slow death in concentration camps or driven away from their country for their irreconcilable opposition to Nazism. The point is, that when speaking of Germans, we really have in mind the vast majority who approved of Hitler's so-called ideology—those professors who used to pay friendly visits to Polish scientists in pre-war days, and who later returned to Poland personally to supervise the robbing of scientific institutions, laboratories and collections with which their unsuspecting Polish colleagues had, in pre-war days, acquainted them. Those thinkers who bestowed the name of a philosophic doctrine on what in fact was brutal force, perverse cruelty and crime, and who later preached that doctrine from their universities. Those doctors who racked their brains in search of new scientific methods of torture. Those officers who, during the Polish campaign, ordered their airmen to shoot at anything that moved or still stood, and those soldiers who carried out such orders with enthusiasm and joy. We have in mind those priests who elevated hatred of foreign nations to the status of a religious dogma. Those social workers who proclaim that "In this world we believe only in Adolf Hitler. We believe in National Socialism, and we believe it to be the only source of Grace" (Robert Ley), or that

"Adolf Hitler—the personification of real Christendom—lives in our midst" (Hans Kerrl). Or those whom even this latter discovery enraged: "Only in one or two instances can Jesus Christ stand comparison with Adolf Hitler. Because Hitler is too great to be compared with someone so small" (Julius Streicher). Those millions of average Germans who listened to such words and greeted them with outstretched arms and endless cries of "Heil! Heil! Heil! . . ." Those who so willingly volunteered for the S.S. and S.A. and the Gestapo, those who in a constant flow volunteered for the jobs of prison wardens, concentration camp satraps, executioners, torturers, and other "disseminators of German culture" in occupied territories.

How many of them protested? A thousand or two—a hundred thousand. How many agreed? Seventy million. Where is the proportion, where is the balance? Those who protested have been exterminated or exiled, and today have no influence over what is happening in their country. The German nation expelled them from its organism, as a foreign body. Their spiritual link with their nation had been broken, and they themselves are today unable to understand this nation."

## ERRATA

In the last issue of "The Common Cause" there was a printer's error in the name of the author of the leading article "Law and Lawlessness." The author was Mr. Stanislaw Szurlej, the eminent Polish lawyer, now the President of the Polish Army Court.

## MY NAME IS MILLION

The Polish edition of "My Name is Million," the best book about the events of September 1939, written by a British authoress, will be published early in November. Owing to the kind permission of its authoress, we print here the Foreword to this book, written specially for the Polish edition.

Dear Brothers,

I have nothing to say about the contents of this book—it speaks for itself. Two years ago this book appeared in English as anonymously as it does now in Polish. It was not and is not to be my personal history but a document of what happened to millions of Poles. During the last two years more than once I was among you. I have been the guest of Polish camps, ships, aerodromes. I have served in a Polish hospital. Very frequently I have been asked by soldiers (of whom the majority did not know that they were talking to the author) whether and when a Polish edition of "My Name is Million"

would be published. This question, the wish of Polish soldiers to read a book which I wrote in a period of incessant sorrow and physical pain, moved me deeply. As no publishers were willing to print a translation, I decided to start publishing it in Polish myself, at a price within the means of a soldier's pay.

There were many difficulties to overcome, because of my modest financial means, of the shortage of paper, of printers, etc. The final form of the book is very modest, the paper not too pretty, but the price limit did not allow anything better; and probably in spite of all the endeavours of my friends, many printers' mistakes are left. But the book is there, in Polish, for any soldiers who want it, and I am glad in some ways to know that it has appeared by my own effort and at my own expense. I apologize for all the inadequacies and recommend to you, my brothers, this edition which is your property.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

## MIST BEFORE THE DAWN

Poems

Done into English verse by  
L. E. GIELGUD

Price 2/6

ALLEN AND UNWIN LTD.  
London

England seen through Polish eyes. Poems of a distinguished Polish author on London and England, as he saw it in autumn and winter 1940.

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

SOME PAGES FROM  
A PERSONAL RECORD

## VIII. The Good Shepherds

"I am the Good Shepherd. The Good Shepherd giveth his life for his sheep." (John x, 11.)

IN MY MEMOIRS OF MY STAY IN German-occupied Poland I hardly mentioned at all the activities and the heroic behaviour of the Polish bishops and priests, though of course this is the domain best known to me. But to write about it means to expose our priests to even harder persecutions and reprisals. I handed a detailed report about the position of the Church in Poland to the Holy Father in March 1940, when I was in Rome.

I cannot write today of those who are still alive. When we return to Poland, thousands of our brothers will tell us innumerable facts about sacrifice, including the sacrifice of life, made by the Polish clergy. A huge number of Polish priests were murdered or are dying a slow death in concentration camps. A prominent Socialist in Poland told me: "I must confess with shame that I was quite wrong when I accused the Polish clergy of lack of patriotism and called them Vatican agents."

Of nearly 800 priests in the Archbishopric of Poznan before the war, only

34 are now left, and these are mostly very old men. This news is even confirmed by Cardinal Bertram, Archbishop of Breslau, in his report to the Holy See.

As I cannot write about the living, I am devoting a part of my memoirs to the shepherds who have departed. Before my eyes I see the handsome, tall figure of the Senior of the Polish Episcopate, Archbishop Antoni Julian Nowowiejski, the shepherd of the diocese of Plock. In spite of all the German pressure, he refused to leave his flock. When he was expelled from Plock by force, he settled in a nunnery outside the town. In January 1940 I sent the first Encyclical of Pius XII (Summi Pontificatus) to the Archbishop by someone in whom I had full confidence. A few weeks later I received a little note with the following words: "I thank you and bless you. Antoni Julian."

Despite his 82 years, the Archbishop was still strong and full of zest for work. The German police brutally interrupted one of his pastoral visitations in a parish in the neighbourhood, and sternly forbade him to leave the cloister. Nevertheless, the priests and faithful flocked in great numbers to the Archbishop's home. About the end of 1941, on a cold night, Gestapo

Sikorski, co-operated with him closely in concluding a treaty with the Holy See regarding the status of the chaplains in the Polish armed forces.

In September 1939 Archbishop Gall was at his post, and indeed he considered St. John's Cathedral as his fortress. During the period of the heavy bombardment, when enemy shells and bombs poured day and night over the heroic capital, the Archbishop did not leave his Cathedral for his flat in Kanonia Street. He slept in an armchair in the sacristy, and when the bombardment reached its peak he knelt behind him in the Chapel of Jesus, famous for its miracles. When on September 17th the German shells set the roof of the Cathedral and the organ-loft on fire, he himself helped to put out the fires, despite his 75 years. When fighting ceased, he immediately proceeded to repair the roof of the Cathedral, and we owe it only to him that this ancient church was partially saved.

At the beginning of October 1939 the chief of the Gestapo, Meisinger, called on Archbishop Gall. He walked into his study with a haughty demeanour, a cigar in his mouth and his cap on his head. Turning to the Archbishop, he asked loudly: "Are you (bist du) the commander of the clergy?"

The Archbishop rang the bell and ordered his butler to bring him his own hat; he put it on his head, and, still sitting, replied quietly: "Yes, I am the shepherd of the Archbishopric of Warsaw."

The German was surprised, and after a while he took off his cap. Then the Archbishop removed his own hat, adding, "I am sorry. I thought that it is a custom of your nation to talk with the head covered."

The Archbishop never called on the German authorities, and did not maintain any relations with them, treating them as temporary occupants and mortal enemies

of the Polish nation. The German authorities often tried to approach the Archbishop and to offer him assistance in his work. These advances were always rejected. In November 1939 Dr. Mutz, the head of the religious section in the General Government Office, accompanied by a Nazified priest, Dr. Krawczyk, from the Archbishopric of Breslau, called on the Archbishop. Dr. Mutz described to the Archbishop at length the magnificent renaissance of the Church in Germany under Nazi rule. A similar future, he added, awaited the Church in Poland if it were to be fully submissive and loyal to the Fuehrer. The German Government, said Dr. Mutz, was ready to pay the Polish clergy the same grants as the German clergy, and it was ready to make a beginning by paying 50,000 marks to every diocese. In his opinion, the first step towards better relations and closer co-operation would be the issue by the Archbishop of a pastoral letter, in which he would urge the faithful to be loyal and obedient to Hitler. The Archbishop listened quietly and then replied drily: "Herr Mutz, I am a disciple of Christ, not of Judas."

The same attitude to German proposals was taken by other Polish bishops. The three years which Archbishop Gall spent under German occupation were one long purgatory. He was heartbroken at the news of the murdering of his priests and the persecution of his people. However, he worked till the end, and he did not falter under the weight of his cross. Two months ago I heard from him for the last time.

Archbishop Gall died at his post as a soldier of Christ, and he always remained faithful to his country and to the legal Government of the Republic.